№ 7. Wilno, dnia 8 marca 1925 r. Rok I



TYGODNIK DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

Jak powstała wolna polska szkoła.

W poprzednim numerze, Gwiazdka opowiedziała wam, jak za czasów niewoli rosyjskiej dzieci uczyły się w polskiej tajnej szkole. Obecnie opowie, jak podczas wielkiej wojny światowej stworzyła się polska, jawna szkoła.

W r. 1915, gdy Rosjanie zostali zwyciężeni i szczęśliwie wyszli z Wilna i Ziemi Wileńskiej, nowy wróg przybył tu. Byli to Niemcy, Prusacy, którzy w zabranej przez siebie części naszej Ojczyzny, w Wielkopolsce gnębili strasznie Polaków. Dzieci polskie, za to, że nie chciały odmawiać pacierza po niemiecku, pruscy nauczyciele bili do krwi. A jeśli kto z rodziców zaskarżył takiego nauczyciela, to szedł do więzienia. Społeczeństwo więc polskie w Wilnie, a zwłaszcza ci wszyscy, którzy prowadzili polskie szkoły tajne, nie czekali, aż Niemcy rozpoczną tu rządy i niemiecką szkołę założą. Zaraz, jak tylko poszli

Moskale, w Wilnie powstały jawne szkoły polskie. Zakrzątnęli się szybko Polacy i nie tylko po miastach, ale i po wsiach otwierano szkoły, a dzieci jak ptaszęta, wesoło śpiewając, śpieszyły po naukę. Ale i teraz gnębiła nas niewola, nie można było tylu szkół założyć ileby należało, bo ani budynków, ani książek polskich potrzebnych do nauki, nie było. Brak też był nauczycieli. A nadewszystko brakło pieniędzy. Uczyło się w polskich, jawnych szkołach, kilkanaście tysięcy. Znacznie więcej, niż za czasów moskiewskich, zawsze jednak bardzo mało.

Gorzej jeszcze było, gdy po wyjściu Niemców, zawitali do nas bolszewicy. Straszna bieda była w tamte czasy w Wilnie i po wsiach. Tyle cudzych wojsk przeszło, każdy coś rwał, zabierał, palił, niszczył i grabił. Pamiętacie i sami, jak to i domów nie było i w ziemlankach, albo i dołkach żyli ludzie. Gdzie jednak było można, tam szła nauka i były szkoły polskie. Bolszewicy w początkach na nie nie zwracali uwagi, a ci wśród Polaków, którzy wpierw zajmowali się szkołami i teraz pracowali gorliwie. Pani Emma Dmochowska piechotą chodziła zwiedzać w okolicznych wioskach szkoły i pilnowała, by nauka w nich prowadzoną była porządnie.

W jednej takiej wędrówce zaziębiła się i po ciężkiej chorobie zmarła. A tymczasem bolszewicy zajrzeli do szkół polskich i rozkazali, by z nich wyrzucono naukę religji i historji polskiej. Tak jak dawni słudzy carscy, tak i teraz Moskale chcieli dziecku polskiemu wydrzeć wiarę w Boga i miłość do Ojczyzny. Spotkali się jednak z niespodzianym oporem. Dzieci polskie w szkołach wileńskich, powstały przeciw temu rozkazowi. Powiedziały, że chcą i będą uczyły się religji i historji swego narodu.

Zaczęło się prześladowanie szkół polskich, nauczycieli i tych wszystkich, którzy należeli do Zarządu. Wiele osób zostało uwięzionych i następnie wywiezionych do Rosji.

Ale już się Bóg ulitował nad męczarnią ziemi naszej. W Wielką Sobotę, dn. 19 kwietnia z Warszawy przyszły drogie wojska nasze. Na ulicach Wilna zawrzał bój. Wszyscy Polacy szli swym żołnierzom ku pomocy. Każdy był rad co rychlej wygnać wroga z murów miasta. Gnać go z Ziemi naszej.

I w dniu Zmartwychwstania Pańskiego radosną pieśnią zabrzmiało Wilno.

Bolszewicy byli zwyciężeni i wygnani. Po długich latach niewoli, odzyskaliśmy swobodę.

Jeszcze kilka miesięcy trwały walki w różnych stronach naszego kraju. Jeszcze trzeba było trochę czasu, by ład i porządek zaprowadzić, ale już szkoła polska była wolną i już w niej uczyć się mogły zupełnie spokojnie dzieci.

Widzicie więc, jak wielkim skarbem jest wolność narodu i jak za tę wolność wdzięczni być winniśmy Bogu i tym, którzy ją ofiarą swej krwi i życia, dla nas wszystkich zdobyli.



Nasza Mowa.

Piękna polska mowa
Jest nam skarbem drogim;
Kto jej nie zna dobrze,
Bardzo jest ubogim.

Ze złą polską mową,
Polak źle się czuje:
To co wziął po Ojcach,
Niechże uszanuje.

Jeśli kto przekręca
Drogie polskie słowa,
To niewiele warta
Bywa taka głowa.

Niechże polska książka
Jak gwiazdka nam świeci
W szkole, w mieście, w wiosce,
Pośród polskich dzieci.

Ludwika.

EUGENJA BARTONI.

Janek i Krasnoludki.

BAJKA.



Janek przyjechał na wieś, do domu na wakacje. Psotnik był to wielki, niegrzeczny, dokuczał wszystkim, nawet rodzicom. Nie powiem wam co to się raz stało i co Janek zrobił nowego, bo dawno to już było a dziś Janek dobry i nie pamiętają o tem; ale musiał być bardzo niegrzeczny, skoro ojciec wyrzucił go za drzwi i powiedział gniewnie:

— Wstydzę się, że mam tak niedobre dziecko! Wrócisz wtedy, gdy postanowisz zmienić się zupełnie, — w przeciwnym razie wyślę cię z domu!

Janek zacisnął pięści z gniewu i biegł szybko myśląc na kim by się zemścić i jakby ukarać ojca za to, że śmiał wyrzucić go za drzwi. Przebiegł ogród i pole i dostał się na leśną polankę. Siostrzyczka jego, mała Ira pobiegła za nim, bo kochała bardzo swojego brata i widziała, że musiało mu się wydarzyć coś bardzo przykrego. Smutna twarz matki a gniewna ojca mówiły jej, że Janek bardzo rozgniewał rodziców. Chciała jednak być przy nim, bo jej dobre serduszko odczuwało, że mógł potrzebować jej pomocy.

— Dotąd byłem dobry, — mruczał Janek, — teraz będę zły, będę dokuczał wszystkim, na złość ojcu i matce! Tak postanawiam, powiem to im, niech wiedzą.

Wtem usłyszał szmer poza sobą, domyślił się, że to wierna mu zawsze Ira, ale był zanadto rozgniewany, by móc być grzecznym nawet dla niej.

— Idź do domu! — krzyknął — nie dokuczaj mi!

— O, nie bądź taki zły braciszku — mówiła mała — ja taka zmęczona, biegłam za tobą, pozwól mi zostać, chcę cię zapytać...

— To zostań, — przerwał jej gniewnie Janek, — ale nie pytaj o nic, bo ci nie odpowiem.

— Nie, drogi, już nic mówić nie będę — obiecywała Ira — powiedz mi tylko: co postanowiłeś zrobić?

— Nie rozumiem cię — zawołał Janek — siadając na miękkiej murawie, gdyż był bardzo zmęczony.

— Słyszałam jak mówiłeś: „Już postanowiłem co zrobię“.

Janek poczerwieniał, domyślił się, że Ira posłyszała jego słowa i zmieszany, powiedział prędko:

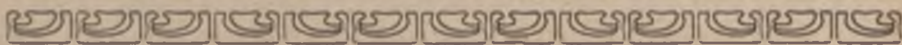
— Nie zrozumiałaś mię, sam jeszcze nie wiem, co zrobię.

— A może ci dopomóc?— zadźwięczał jakiś śpiewny głosik. Dzieci spojrzały na siebie i zrozumiały w tej chwli, że to głos dobrej boginki leśnej. Słyszały o niej, że mieszka w lesie z całym orszakiem krasnoludków t. j. duszków leśnych, spełniających posłusznie wszystkie polecenia swej pani.

— Chodź ze mną — mówiła boginka, — a wiem, że zmienisz swe postanowienie!

I fruwając lekko jak motylek z kwiatka na kwiatek, wiodła dzieci w głąb lasu. Jakże zdziwiły się, widząc tam mnóstwo krasnoludków, zebranych dokoła misy napełnionej prześlicznemi złotemi jabłkami. Janek i Ira spoglądali z zachwytem na to czarowne królestwo boginki, ona zaś stanęła na najwyższym grzybku, który wyrósł nagle wśród polanki i odezwała się w te słowa:

d. n.



MARJA REUTTÓWNA

Anielka.

(Ciąg dalszy).

— Nie wiadomo, co dalej będzie—odpowiedział żandarm — tymczasem mam rozkaz odstawić dziś jeszcze Anielę Zaniewską do Trok. — Nic nie pomogły prośby i przedstawienia pani Kalińskiej. Anielka tejże nocy musiała jechać do więzienia. Nie zgodził się nawet na to żandarm, by pani Kalińska tam ją odwiozła Pozwolono jedynie zabrać pościel ze sobą. Anielka w pierwszej

chwili przeraziła się bardzo, słysząc, iż Moskale mają ją ze sobą zabrać, że ma być zamkniętą w więzieniu.

— Może oni mnie na Syberję wyślą — pomyślała biedaczka, przypomniawszy sobie opowiadania „białego dziadka“ o powstaniu, następnie o więzieniu bohaterów polskich i wysyłaniu ich na Syberję i lęk ją ogarnął, że nie ujrzy już ani ojca, ani mamy.

Siedziała cichutko, wsunięta w róg wielkiej, staroświeckiej kanapy i przerażonemi oczyma patrzyła na Moskali. Co oni z nią zrobią?

Pani Kalińska podeszła do okna. Łzy toczyły się jej po twarzy. Nie chciała by to widzieli Moskale. Dotąd nie płakała nigdy w ich obecności.

Anielka zerwała się, podbiegła do niej i zarzucając jej ręce na szyję, rzekła cichutko:

— Babciu, nie płacz, ja się ich ani trochę nie boję, tylko ty nie płacz, moja droga babciu. Nic mnie nie zrobią, zobaczysz. I ja nie zapłaczę, babciu.

W godzinę potem odjechała. Obok niej usiedli dwaj żandarmi, a na przodzie policjanci z bagnetami w ręku.

Switało. Na niebie dogasały gwiazdy, świeciła tylko Jutrzenka. Żandarmi i policjanci otuleni w płaszcze, spali w najlepsze. Uwięziona wpatrywała się w jasne, pogodne niebo i dziwne myśli powstawały w jej głowie.

— Czy też Pan Bóg wie i Najświętsza Panna o tem, co się w naszej Polsce dzieje? Czemu to nie wolno uczyć biednych polskich dzieci? — I tak, rozmyślając zaczęła cichutko mówić Zdrowaś Marja. A u góry zadzwonił skowronek.

Naczelnik więzienia w Trokach, spojrzał zdumiony na dziwnego więźnia.—Różni tu ludzie bywali: mężczyźni i kobiety, starzy i bardzo młodzi, ale żeby dziecko? — Wzruszył ramionami, mruknął coś pod wąsem i kazał zaprowadzić dziewczynkę do celi nr. 8. Wydał też jakieś polecenie policjantowi, lecz Anielka nic z tego nie zrozumiała. Mówili bowiem ze sobą po rosyjsku.

Dziewczynka dotrzymała słowa. Od chwili pożegnania się z p. Kalińską i z białym dziadkiem, z którego oczu spadły gorące łzy na jej głowę, nie zapłakała. Dopiero, gdy się drzwi zamknęły za nią, gdy się znalazła

w więziennej celi, rozpłakała się serdecznie. Z głową opartą o stół, siedząc na stołku, przykutym łańcuchem do ściany, zanosiła się od płaczu.

Nie posłyszała otwierania drzwi z zamka, nie słyszała, jak ktoś wszedł do celi.

Miękkie ramiona objęły dziewczynkę, spracowana ręka przytuliła jej biedną głowę, a głos cichy i łagodny zapytał:

— Co ci dziecino? Za co cię tu zamknięto?

Podniosła oczy i zobaczyła starą, wiejską kobietę w czerwonej chustce na głowie, w spodnicy samodziałowej, czerwonej w zielone i szafirowe kraty i czarnym gorsecie.

Szare, smutne oczy patrzyły z taką serdeczną dobrocią, że Anielka przygarnęła się do jej piersi i szepnęła cichutko:

— Boję się,—boję się strasznie.

— Nie bój się, dziecino, jagódko ty kraśna — przemówiła śpiewnym głosem kobieta. — Bóg dobry. On ci nic złego zrobić nie da.

Za chwilę między Anielką a nieznajomą jej towarzyszką, zawiązała się przyjaźń. Dziewczynka opowiedziała wszystko, co zaszło ubiegłej nocy. Przyjazd żandarmów, ich badanie i uwięzienie jej.

Słuchając stara kiwała głową.

— Źli to, niedobrzy ludzie — mówiła — co dzieciom uczyć się nie pozwalają, Bóg ich za to pokarze—mówiła— za wszelkie krzywdy i łzy nasze.

Anielka nocą bezsenną i drogą, a najbardziej wszystkiem, co przeszła, była bardzo zmęczona. Widząc to kobieta, rozpakowała jej tłomoczek, posłała pościel, rozebrała i ułożyła ją do snu.

Spała kilka godzin, a gdy się zbudziła, na stole zakrytym białą serwetą, stało mleko, chleb, masło i jaja. Kobieta siedziała w kącie z różańcem w ręku.

— Co to?—zapytała dziewczynka—to tak, jak w Połukniu moje śniadanie.

— Przysłali dla ciebie — odrzekła staruszka.

Posiliły się obie, bo Anielka sama jeść nie chciała. Dziewczynka ośmielona dobrocią nieznajomej, zapytała z kolei, czy i ona jest uwięzioną.

— A jakże inaczej byłabym tu — odrzekła — przecie tu tylko aresztanci i policja żyje, ot tak widzisz, dziecko, tobie za młodu, a mnie na starość trzeba było moskiewską turmę*) poznać. Ciebie zamknęli za to, żeś biednemu dziecku chciała pomóc i dać jemu naukę. Mnie, że do swego Boga, w Jego kościele modlę się.

— Jakto? — zawołała Anielka.— Przecie i w Warszawie, i w Połukniu, do kościoła ludzie chodzą i nikt ich nie zamyka w więzieniu.

— Tak, bo o was wiedzą, że wy katolicy — odrzekła staruszka.—Ale nam nieszczęsnym, których dziady i pradziady kiedyś przed wiekami, z prawosławja przeszli na unję i chcieli mieć wiarę taką, jaką katolicy mają, to nie wolno do kościoła iść i po polsku modlić się. Do cerkwi nas pędzą, do prawosławja zmuszają.

Anielka słuchała przerażona.

— I oni za to was, babusiu, zamknęli.

Staruszka położyła ciemną swą, spracowaną rękę na głowie Anielki.

— Oj jakżeś mi dzieciątko ślicznie powiedziała, „babusia“, tak zupełnie jak moja wnuczka — Marysia. Nie oni mnie zamknęli — mówiła dalej — niby za co innego, bo za włóczęgostwo. Wolałam im powiedzieć, że ot włóczę się po świecie, jak mówić prawdę. Byłoby gorzej. Wyszłam ja z domu aż za Pińska, tam u nas jest taka wieś duża, aż pięćdziesiąt chat. To po powstaniu, w roku 1863, jak zaczęli do nas wysyłać i popów, i kozaków, i żandarmów, co ludzi bili i gnębili, tak ci, co bali się więcej nahajek kozackich, jak Boga, odstąpili swej wiary i carską przyjęli. Ale zostali i tacy, którym nic zrobić nie mogli. Ani bicie, ani więzienie nie przestraszyło ich, zostali przy swej wierze, przy swoim Bogu i Matce Jego Swiętej.

— I wy, babusiu — zapytała Anielka—nie przyjęliście prawosławja?

— Ani ja, ani mój ojciec, ani matka, i bracia i siostry. My wszyscy katoliki, z połowa naszej wsi została przy swej wierze.

c. d. n.

---

*) Więzienie.